

Gdy braknie wyobraźni

Patrowanie większych akwenów łodzią motorową, to jeden z obowiązków ratownika dyżurnego. W trakcie patrolu sprawdza się wszystkie zakątki wody, zawraca do brzegu pływających na materacach, poucza łamiących dyscyplinę w wodzie, udziela pierwszej pomocy w przypadku zmiany warunków atmosferycznych i gdy taka pomoc jest potrzebna.

W jeden z upalnych dni dużo szczęścia miał szesnastoletni młodzieniec z Kędzierzyna. W trakcie jednego z patroli ratownik wodny Jerzy Zarzycki i sierżant policji Zbigniew Gaweł zauważyli na środku jeziora w Dębowej postać wykonującą jakieś nieskoordynowane ruchy. Gdy podплыли stwierdzili, iż chłopak resztkami sił utrzymuje się na wodzie i broni przed pójściem na dno. Wyciągnęli go z wody, udzielili pierwszej pomocy. Okazało się, że pływak przecenił swe możliwości i w pewnym momencie po prostu zabrakło mu sił na powrót do brzegu. Co by się stało, gdyby akurat nie było w tym miejscu patrolu? Tylko szybka pomoc, z narażeniem swojego życia, uratowała czyjeś życie.

W czasie mijającego lata wiele było takich działań na Dębowej. Większości to skutek braku wyobraźni wypożyczających, przecenianie swych możliwości.

W dowód uznania za uratowanie ludzkiego życia dyrektor ZC hB Jan Niedziela uhonorował dwóch ratowników nagrodami rzeczowymi znacznej wartości. Zarząd Oddziału WOPR w Kędzierzynie-Koźlu dziękuje za ten gest.

Wypoczynek nad wodą może być przyjemny, ale pamiętajmy — woda nie lubi śmiełków.

TW

Republika Korei (Korea Południowa) podjęła się zorganizowania wystawy światowej EXPO'93, której nadano tytuł „Wyzwanie na nowej drodze rozwoju — wiedza tradycyjna i nowoczesna w służbie rozwijającego się świata”. Wystawę otwarto 7 sierpnia i trwać ona będzie do 7 listopada br. Jest zlokalizowana na przedmieściu Taejon (ponad milionowe miasto, 160 km od Seulu).

Polska prezentuje swoje dokonania w sześciu blokach tematycznych, wśród których jest chemia i gospodarka zasobami naturalnymi. W tej części ekspozycji prezentuje się dobry nasz sąsiad ICSO, który zawiózł tam aż sześć swoich technologii. Jedyna firma z Opolszczyzny pokazuje technologie, z których kilka znanych jest w Korei od kilku lat. Fabryki produkujące bisfenol A, w oparciu o kędzierzyńską technologię, funkcjonują w Indiach, Chinach i na Tajwanie. Kupiła ją też Korea. Nonylofenol będą produkować dwa zakłady w Chinach. Prócz

tego goście EXPO będą mogli zapoznać się z technologiami wosków polietylenowych, alkoholi tłuszczowych, epichlorohydryny i eterów alkilowych glikoli etylenowych.

W końcu ub. roku, odpowiadając na zaproszenie strony koreańskiej, Komitet Badań Naukowych zwrócił się do wybranych 50 jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych o propozycje najwartościowszych rozwiązań, mogących stanowić ofertę dla ewentualnych partnerów. Po przeprowadzeniu selekcji wytypowano tematy do prezentacji z 34 placówek, jedyne ICSO ma ich aż sześć.

Polska ekspozycja zajmuje pawilony o powierzchni ponad 320 m². Jesteśmy w gronie uboższych wystawców, którym gospodarze udostępnił pomieszczenia za symboliczną opłatą. Okazałość i oprawa zachodnich firm to czasami prawdziwy show.

— To, że ICSO zaistniało na EXPO — stwierdził Andrzej Piszczewski —

jest ogromnym wyróżnieniem. Przygotowaliśmy sporo informacji o zaletach polskich technologii — kolorowe plansze, foldery reklamowe oraz próbki produktów. Na miejscu jest nasz przedstawiciel Cezary Mukoid. On wróci ok. 20 września, a wtedy ja tam przejmę pałeczkę. Na nieobecność na wystawie nie można było sobie pozwolić. Nie należy się spodziewać natychmiastowych efektów, ale to szczególnie okazała do zaprezentowania się wielomilionowej publiczności koreańskiej i gościom z krajów dalekowschodnich. Gospodarze oceniają, że wystawę zwiedzi ok. 10 mln osób. Nadają wystawie rangę zbliżoną do Igrzysk Olimpijskich w 1988 r. W wystawie prezentuje się ok. 100 państw. Planowane jest zorganizowanie „Dnia Polskiego”. Więcej szczegółów będę mógł dorzucić po powrocie z egzotycznej Korei.

K. S.

To wypływa z serca

Po tej lepszej stronie Odry — u zachodnich sąsiadów — mieszka dziś spora część blachowniańskiej załogi. Jednak tylko nieliczni są w stałym kontakcie z byłym zakładem. I nie zależy to wcale od ich obecnego standardu życia.

Do najwierniejszych i najtroskliwszych należy KAROL DEUTSCHER. To on od lat wspomaga Klub HDK, dostarczając poszukiwane — a u nas w zasadzie niedostępne — leki. Niedawno znów był osobiście, przywoząc kolejne dary.

(Ciąg dalszy na str. 3)



Dwie setki w granulkach

Po raz kolejny przesunięty był termin rozruchu taśmy granulacyjnej dianu. Przewidywany na połowę sierpnia ruch testowy nie odbył się. Okazało się, że część detali trzeba było na miejscu poprawić. Np. śrubę do napinania taśmy i nakrętkę (do kompletu). Ponadto technolog z firmy „Sandvig”, który miał nadzorować rozruch, uległ w drodze wypadkowi i nie dojechał na czas.

Kolejnym przewidywanym terminem był koniec drugiej dekady sierpnia. Tym razem udało się, mimo pewnych perturbacji, doprowadzić rzecz do szczęśliwego finału. Aktualnie (początek września) instalacja pracuje jak należy. Pierwsze dwie setki ton produktu trafiły już do zagranicznych od-

biorców. Zostaną przez nich ocenione i przetestowane. Po rutynowym postoju instalacji (przedłużonym do października ze względu na postój w Płocku) produkcja granulowanego dianu zostanie wznowiona.

Wszystko wskazuje na to, że nie tylko instalacja dianu, ale cały Zakład Syntezy powoli wychodzi z czarnego dołka. Ruszyły ostro instalacje oligomerów, nonylofenolu, oksyetylatów. W stosunku do sytuacji jaka panowała tu wiosną, nastąpiła diametralna różnica. Dla porównania — wartość produkcji w miesiącach wiosennych wynosiła 5—6 mld zł, w sierpniu natomiast osiągnęła 20 mld zł. Oby tak dalej...

(KZ)



Dobra reklama to jest to! Niezłą sprawił sobie — jak widać na zdjęciu — „Sowbud”. Tyle, że jest to przypadkowa sytuacja, uwieczniona na „kliszy”. Naprawa dróg, do której konieczny jest potężny walec, leży w gestii Służby Gł. Mechanika.

Fot. A. Kozubek

KONTURY

Dodatek miejski 64 (76)

Nowa generacja

TV

Rozmowa z ANTONIM ŻUCHORĄ zastępcą dyrektora ds. technicznych Miejskiego Zakładu Komunikacji w Kędzierzynie-Koźlu.

TELEKURIER MIEJSKI „KONTURY”: — Panie dyrektorze w punktach kontroli czasu pojawiły się nowe bilety. Są to takie dość duże płachty z kuponem kontrolnym na ostatnim bilecie. Dlaczego zdecydowano się na zmianę, z czym to się wiąże? Dotychczasowe, dziecięcioprzejazdowe karnety były mniejsze, bardziej poręczne, wygodne w użyciu.

ANTONI ŻUCHORA: — 1 września wprowadziliśmy w autobusach miejskich kasowniki elektroniczne nowej generacji. Dotychczasowe typu „Krak” używaliśmy przez 20 lat. Wyłużyły się więc już dostatecznie, a poza tym ich produkcji zaprzestano 15 lat temu. Nie ma więc do nich nawet części zamiennych. Ponadto zaczęły być już kłopotliwe, zacierały się, przerywały bilety, blokowały je. Pasażerowie mieli problemy i my w związku z tym również. Jeśli pasażerowi pół biletu zostaje w kasowniku, to MZK zwraca bilet na odpowiednią ilość przejazdów, ale

jest to kłopotliwe dla człowieka, bo musi przyjść do nas do biura. Są to duże utrudnienia, a dla nas dodatkowo, spore koszty. Dlatego właśnie zapadła decyzja o wymianie starych, zużytych kasowników na nowe.

— One są nowością w K-K, w innych miastach znacznie wcześniej je wprowadzono.

— Praktycznie cały kraj posługuje się już takim typem kasownika lub podobnym. My, ze względów finansowych próbowaliśmy jak najdłużej eksploatować stare. Dlatego dopiero teraz pojawiają się u nas te nowoczesne.

— Bilety do nich, jak już mówiłem są duże i nieporęczne.

— Ale można je poskładać w harmonijkę i wtedy doskonale mieszczą się w portfelu, czy w kieszeni. Odrzucamy sobie po wejściu do autobusu jeden z biletów, ten z samego dołu i kasujemy. Górny, z kuponem kontrolnym, kasujemy jako ostatni i musimy mieć przy sobie na wypadek kontroli. Pojedynczy bilet, bez kuponu kontrolnego jest nieważny, to podkreślam, żeby nie było potem nieprzewidywanych przykrości.

— Jak te nowe bilety w nowych kasownikach należy kasować?

— Jest to bardzo prosta rzecz. W kasowniku znajduje się otwór w który wkładamy bilet. Kasownik ma dwa światła. Gdy świeci się światło zielone, kasujemy bilet, w momencie gdy zabłyśnie czerwone, bilet jest już skasowany. Z kolei gdy świeci się przez cały czas światło czerwone, to znak, że kasownik jest zepsuty. Na każdym bilecie jest zaznaczone ostrą czerwoną barwą, którą stroną należy bilet wkładać. Kasownik wybija nie tylko datę, ale także godzinę i minutę w której dokonano się kasowania. Są to dodatkowe informacje dla nas i pasażerów. Przy okazji dodam, że cena biletów pozostaje bez zmian.

— Panie dyrektorze, swego czasu, gdy istniało jeszcze MPK, latem uruchamiano tzw. zieloną linię do Januszkowic. W tym roku MZK, chyba po raz pierwszy, uruchomiło specjalną komunikację do Dębowej. Jaka jest frekwencja? Czy mieszkańcy K-K korzystają z tego dogodnego dojazdu?

— Dziesiąta, bo taki jest numer tej linii, jeździ niedługo. W pierwszych dniach frekwencja była bardzo niska, ze względu na złą pogodę. Gdy pogoda się poprawiła frekwencja jest względna, aczkolwiek nie imponująca.

— Do kiedy to połączenie będzie funkcjonowało?

— Uruchomiliśmy je na okres wakacji, a więc do końca sierpnia.

— Od pewnego czasu w Blachowni zauważyliśmy autobus z numerem 12. Był to dość tajemniczy kurs, ponieważ nie widniał w żadnym rozkładzie jazdy.

— Teraz już jest. Jest aktualnie dwójka i dwunastka. Wydaje się, że one jeżdżą tą samą trasą, dublują się. Dlaczego, o co tu chodzi?

— To fakt, że jeżdżą podobną trasą, z tym że dwójka jeździ do Rogów, a dwunastka do dworca PKP w Koźlu. Aby rozróżnić te dwa kursy, dano dwa różne numery. Jest to wszystko w ramach tej samej ilości kursów i kilometrów jakie miała dotychczas dwójka. Zrobiliśmy ten zabieg dlatego, że na odcinku od dworca PKP do Koźla-Rogów napelnienie było bardzo, bardzo małe.

— Zawsze gdy patrzę na napelnione autobusy, to wydaje mi się, że MZK powinno przynosić duże korzyści finansowe miastu. Wiem jednak, że od dłuższego czasu jedziecie na deficycie. Z czego to wynika?

— Dochody ze sprzedaży biletów są bardzo wysokie. W ostatnich miesiącach dochodziły do dwu miliardów. Ale niestety koszty związane z komunikacją są jeszcze większe. Paliwo, remonty, autokary kosztują dziś bardzo dużo. Poza tym najróżniejsze podatki też musimy płacić, nikt nas z nich nie zwalnia. Dlatego też bieżącymi wpływami pokrywamy jedynie 70% jeśli idzie o eksploatację pojazdów. 30% dokłada miasto.

— Dziękuję za rozmowę i na jej zakończenie jeszcze raz przypominam Czytelnikom, że od 1 września jeździmy w K-K z nowymi biletami, korzystamy też z nowych kasowników.

A. SZOPIŃSKI-WISŁA

Dla władz miasta

TV

Dębowej nie ma

Choć akwen Dębowa znajduje się około 5 km od centrum Kędzierzyna-Koźla, uznawany jest za centralny ośrodek wypoczynkowy mieszkańców tego miasta i okolicy. Tak też uważają woprowcy opiekujący się jeziorkiem i posiadający nad nim swoją bazę. W głównej mierze dzięki ich staraniom i poczynaniom ośrodek wygląda tak jak wygląda, a nie wygląda źle. Mimo iż znajduje się praktycznie na terenie gminy Reńska Wieś, ratownicy zawładnęli nim zupełnie, mają tam swoją woprowkę, mają też swoją bazę szkoleniową woprowskiego narybku. Wkładają przed każdym sezonem wiele pracy, aby ośrodek przygotować do użytku. Porządkują teren, odnawiają urządzenia zabawowe dla dzieci, naprawiają i przygotowują sprzęt wodny. Stają na głowie, aby sprostać zadaniu, aby w letnie upalne dni, gdy na Dębową zjeżdża pół miasta, nie wstydzić się, że coś jest nie tak. No i nie wstydzą się,

wręcz przeciwnie. Mają prawo do uzasadnionej dumy. W przeciwieństwie do władz miasta, które jakoś nie chcą przyjąć do wiadomości, że mimo iż to inna gmina, jednak Dębowa stanowi głównie kąpielisko Kędzierzyna-Koźla. Gdyby radni i szefowie miasta byli hojniejsi, mogło by być jeszcze lepiej. Niestety, na całoroczną działalność dostali woprowcy z miejskiego portfela... 3 mln zł. Za tę kwotę właściwie powinni opłacić etatowych ratowników pracujących nad jeziorkiem, wywóz śmieci, szamba, kupić paliwo do motorówki, farby i wiele jeszcze innych rzeczy związanych z utrzymaniem woprowki i ośrodka.

Waldemar Nykiel, członek Zarządu Miejskiego — Dębowa, to ośrodek leżący w zasięgu ręki mieszkańców Kędzierzyna-Koźla. Gdy pogoda dopisuje przyjeżdża tu około czterech, pięciu a nawet siedmiu tysięcy ludzi. My, jako woprowcy staramy się zapewnić

im bezpieczny wypoczynek. W osiemdziesięciu procentach czuwamy nad ich bezpieczeństwem społecznie, nie bierzemy za pracę żadnych pieniędzy. Gdy trzeba sami robimy popularne rzutki, aby kupić paliwo do motorówki. Nie tak dawno, razem z policjantem i przy pomocy tejże motorówki ratowaliśmy dziewczynę, która topiła się koło jednej z czterech wysp. Akcja skończyła się sukcesem. Jak wiadomo ośrodek znajduje się na terenie gminy Reńska Wieś. Wójt stara się jak najbardziej nam pomagać, ale jego możliwości są raczej skromne.

Tak, że właściwie skazani jesteśmy na siebie.

Strach pomyśleć, co by było gdyby tak nagle woprowcom przestała podobać się rola jaką grają od dłuższego czasu. Gdyby machnęli na wszystko ręką i zajęli się li tylko swoimi sprawami, to znaczy szkoleniem ratowników i ekspedowaniem ich do dobrze płatnej pracy na innych kąpieliskach. Może gdyby Dębowa przestała być tak bezpieczna jak jest, doceniono by rolę woprowców i pomyślano jak im dopomóc, w utrzymaniu kąpieliska. Wiadomo przecież nie od dziś, że mądry Polak po szkodzi...

(Zet)

TV

Temat pokazywany w Telekurierze Miejskim KONTURY. Program przygotowują: Zbigniew Budny, Ireneusz Radz i Andrzej Szopiński-Wisła.

Klinik drzwi otwarte

Rozmowa LEONA PIECUCHA, prezesa klubu HDK ze STANISŁAWEM PASYKIEM, profesorem dr. hab. nauk medycznych z Kliniki Kardiologii w Zabrzu.

LEON PIECUCH: — W imieniu pacjentów i mieszkańców miasta pytam, jak układa się współpraca pomiędzy kliniką a ZChB?

STANISŁAW PASYK: — Ja nie patrzę na współpracę i jej różne aspekty. Dla mnie najistotniejsze są jednocześnie bardzo zaskakujące jest to, co zakład i Pan osobiście, robicie dla pacjentów w ogóle. To w tej chwili należy do rzadkości. Ja praktycznie nie spotykam drugiego takiego zakładu, który by tak dbał o swoich ludzi. Ciekawo było rzeczą, jak spotkaliśmy się przed półtora rokiem w gabinecie dyrektora z kierownikiem waszej przychodni. Pan doktor miał wtedy spore wątpliwości, co do tej naszej współpracy. Czas pokazał, że nie były one uzasadnione. Doskonale nam się ta współpraca układa i myślę, że chorzy też są zadowoleni. A to dla mnie jest najistotniejsze. Zresztą tak się jakoś układa, że z Opolszczyzną w ogóle, a z Kędzierzynem-Kozłem — w szczególności łączą mnie stare więzi. Odkąd jestem na Śląsku, a jest to prawie 20 lat, cały czas współpracuję z tym regionem i nie zdarzyło się, aby jakimś pacjentowi z opolskiego odmówił przyjęcia.

— To co Pan mówi pokrywa się z tym co mówią pacjenci. Opinia o klinice jest bardzo pozytywna. Wielu ciepłych i serdecznych słów wystuchujemy na temat przyjęcia i traktowania pacjentów w Pańskiej klinice. Jest to bardzo miłe i mocno się z tego cieszymy. Istotne jest również to, że poprzez centrum kardiologii w Zabrzu mogliśmy rozwinąć współpracę z niektórymi ośrodkami sanatoryjnymi. Przecież baza jaka jest w Ustroniu, Reptach czy Glucholazach jest w tej chwili do dyspozycji naszych pacjentów. Bez względu na to kim oni są. Jednakowo traktuje się dyrektorów, inżynierów, robotników.

— Jest to istotna sprawa, bardzo humanitarny aspekt naszej działalności. I myślę, że jest tu duża zasługa Pana panie prezesie. Gdyby przysłał Pan do nas tylko dyrektora, to proszę mi wierzyć ta współpraca między nami nie wyglądała by tak, jak aktualnie. Ja wtedy nie byłbym ku niej tak skłonny jak teraz.

— Cenę jest także to, że dzięki Panu nawiązaliśmy współpracę z innymi klinikami, z czego nasi pracownicy są bardzo zadowoleni. Wiadomo, że narzekają oni nie tylko na problemy związane z sercem. Spora grupa ma kłopoty z nerkami, płucami, jakiegoś wewnętrzne sprawy. Współpraca z profesorem OKLEKIEM czy pro-

fesorem FRYCZKOWSKIM jest bardzo potrzebna.

— Są to wspaniali fachowcy, moi przyjaciele zresztą. Kierowałem do nich bo ich znam i cenię.

— Dowiedziałem się zupełnie niedawno, że istnieje także możliwość leczenia w pańskiej klinice naszych pań cierpiących na kłopoty z tarczycą.

— Chodzi tu przede wszystkim o diagnostykę, rutynową i bardzo istotną. Dysponujemy bowiem najnowszymi technikami, robimy bardzo dokładne badania. Przy okazji chciałbym powiedzieć, że jestem zakładowi i założdź bardzo wdzięczny, za pomoc jaką udziela naszej klinice. Podobnego zdania są moi koledzy. „Blachownia” pomaga klinice, klinika pomaga waszym pracownikom.

— Obie strony są zadowolone i usatysfakcjonowane, jak widać. A to najważniejsze. Jeśli idzie o naszych ludzi, ich opinia o tej współpracy jest naprawdę bardzo dobra. Jednym z dowodów na to są wypowiedzi w naszej zakładowej gazecie, tych którzy korzystali z Waszej opieki. Pozwól sobie przekazać taki egzemplarz „Życia Blachowni” na pańskie ręce. Myślę, że miło będzie poznać te opinie.

— Dziękuję bardzo, chętnie się z nimi zapoznam.

— Jak Pan wie, jestem w zarządzie Federacji Światowej. Mam zamiar

propagować wszędzie gdzie będę tę naszą nietypową formę współpracy. Robiłem to już zresztą w Hiszpanii, w której niedawno byłem.

— Udało się nam wypracować pewien model, chociaż początkowo wielu ludzi podchodziło do tej sprawy dość sceptycznie. Chciałem skorzystać z obecności dyrektora Augustyna i podziękować dyrekcji ZChB za okazaną nam pomoc oraz za wyróżnienie jakim uhonorowano mnie z okazji Dnia Chemika. Bardzo je sobie cenię i żałowałem, że nie mogłem osobiście uczestniczyć w obchodach waszego święta.

BOGDAN AUGUSTYN: — Ja wiem, że zdrowia nie można kupić za żadne pieniądze. My od czasu do czasu wspomagamy waszą klinikę, wy z kolei macie dla nas drzwi otwarte. Deklaruję w imieniu całej dyrekcji i załogi naszą pomoc. Nie tylko finansową, ale również rzeczową. A za to co Pan profesor zrobił dla nas dotychczas, w imieniu kierownictwa firmy, wszystkich blachowniańczyków serdecznie dziękuję.

— A ja jeszcze poproszę o pamiątkowy wpis do naszej kroniki klubowej. Dziękuję bardzo za rozmowę.

LEON PIECUCH

Z grona osób, które pamiętają początki „Blachowni” odeszła na zawsze kolejna — **KAROL ŻUREK**, przez lata troszczący się o blachowniańskie pojazdy i dokładający wszelkich starań, by jak najszybciej „zajechał” i ruszył w trasę.

Pochodził ze Wschodu. Pierwsze powojenne lata spędził w Białogardzie, gdzie pracował w warsztatach samochodowych. Później była cukrownia „Gryfice”, port w Koźlu. W początkach 1954 r. zostaje przyjęty do ZChB na wolny etat szofera. Jako kierowca pracował do 1958 r. Później pełnił obowiązki brygadzysty w tutejszym warsztacie. W 1961 r. przeszedł na etat monter samochodowego, kolejno był st. mistrzem, a od 1968 r. do momentu przejścia na wcześniejszą emeryturę w 1981 — kierownikiem warsztatu. W połowie lat siedemdziesiątych powierzono mu dodatkowo nadzór nad funkcjonowaniem warsztatu samoobsługowego na osiedlu. Po raz kolejny, już w niepełnym wymiarze czasu

pracy, wraca do grona blachowniańczyków w latach 1983—1990.

Miał pierwszą kategorię prawa jaz-



dy, zdobył dyplom mistrzowski ślusarza samochodowych silników. Należał do pracowników pilnych, sumiennych,

konsekwentnych i punktualnych. Jako kierownik warsztatu odpowiadał za pracę 50—60 osób, miał stały kontakt z ponad setką kierowców.

Należał do „rannych ptaszków”, pracę zaczynał o piątej-szóstej rano. Obchodził sam całe swoje gospodarstwo, dokonywał weryfikacji najpilniejszych prac, włączał się osobiście w „przywracanie życia” oddanym mu pod opiekę pojazdom. Zawsze zależało mu, by samochód jak najszybciej wyjechał z warsztatu. Był doskonałym praktykiem ze stażem, nie przepadał za robotą papierkową. O wszystko jednak, co wpływało na sprawność samochodu dbał i zabiegał w sposób konsekwentny.

Dbął o właściwe kontakty z załogą. Pomagał w życiu potrzebującym, służył młodym radą.

W imieniu kierownictwa ZCh „Blachownia” oraz współpracowników Rodzinie Karola Żurka przekazujemy najszczerze wyrazy współczucia.

Niech spoczywa w pokoju!

Woprowski „Koksik”

Niszczący i dewastowany od paru lat ośrodek wypoczynkowy w Januszkowicach otrzymali w użytkowanie woprowcy. Oficjalne pismo podpisane przez dyrektora Niedzielę dotarło do nich w ostatnich dniach sierpnia. W przyszłym roku czeka ich w „Koksiku” wiele pracy. To co się ostało trzeba odnowić, zająć się terenem, zniszczonymi pomostami. Ale oni nie boją się pracy. Planują, iż w następnym sezonie „Koksik” będzie tętnił życiem. Będzie tam nie tylko woprowska baza szkoleniowo-wypoczynkowa, ale i mekka wszystkich blachowniańskich wodniaków, żeglarzy, kajakarzy, tych którzy lubią pływać na sprężeniu wodnym.

(zet)



Taki oto cudaczny, zabetonowany wraz z drzewem słonecznik można oglądać na jednym z blachowniańskich podwórek, przy ul. Wyzwolenia. A Wojtek Korda śpiewał przed laty, że na betonie kwiaty nie rosną...

(zet)

Fot. A. Kozubek

W magazynach inaczej

Co prawda jeszcze w fazie dyskusji i przemyśleń, ale zmiana systemu magazynowania staje się faktem. Poszczególne jednostki mają określić, jakie materiały będą konieczne w ich własnych magazynach. Część już temat podjęła i do Zakładu Zaopatrzenia spływają informacje. Poszczególne jednostki są w różny sposób zaawansowane w przygotowanie pomieszczeń. W niektórych są już magazyny gotowe, w innych dopiero się je wygospodaruje.

Przy tej okazji uporządkuje się skutecznie nadmierne zapasy niektórych materiałów, pozbędzie zbędnych. To pokazna operacja dla zaopatrzeniowców, gdyż chodzi o przemieszczenia materiałów, zorganizowanie magazynu upłynięcia, przeprowadzenie akcji ofertowej.

Zmianę systemu magazynowania traktuje się jako kroków do usamodzielnienia. Najszybciej ze sprawą ma szansę uporać się ZP. Tutejszy magazyn winien być gotowy we wrześniu.

K. S.

Nie zamknęli na głucho

Okres wakacji letnich Warsztaty Szkolne wykorzystują na przeprowadzenie remontów pomieszczeń socjalnych, pracowni szkoleniowych i przygotowanie programu szkolenia na następny rok.

Remontuje się m.in. pracownię spawania gazowego, wymieniając dach, odnawiając wnętrze. Intensywnie pracuje się przy uszczelnianiu wszystkich drzwi, sprawdzaniu instalacji grzewczej. Odnówione zostały także łazienki i umywalnie. Utrzymywane są porządki na zewnątrz budynków (koszenie trawy).

W zakładzie uczniowie grabią trawę i regenerują kołnierze. Wszystkie prace wykonywane są siłami własnymi. Służba Głównego Mechanika i Elektryka prowadzi legalizację narzędzi pomiarowych oraz sprawdzanie elektronarzędzi i spawarek. Większość pracowników przebywa na urloпах wypoczynkowych. Ci, którzy pozostali mają bardzo dużo pracy fizycznej.

1 września, nowy rok szkolny i ... wszystko wraca do normy.

TM

XIV Rajd Chemików

W Beskidy czas

Wrzesień tuż tuż. Kto lubi łązić po górach z plecakiem na grzbiecie, już dzisiaj może w siedzibie MZZ zgłosić swój udział w XIV Rajdzie Chemików. Odbędzie się on w dniach 24—26 września, a miejscem turystycznych eskapad będzie tym razem Beskid Śląski. Pod koniec września Beskidy na pewno będą już tonać w jesiennych barwach. Kto więc ceni złociste górskie pejzaże i nie boi się turystycznego trudu, na pewno nie będzie żałował. Szczegóły na afiszach i w siedzibie MZZ.

(Zet)

Spojrzenie tonowane

Doświadczenia, jakie stały się jego udziałem w dzieciństwie, stanowią dziś swoisty pryzmat, przez który patrzy na świat. Okropności wojennych lat, znane z autopsji, tonują spojrzenie na dzisiejsze sprawy. Pomaga mu również wrodzony optymizm. Mieczysław Kręcisz, pracujący w kontroli technicznej w Służbie Gł. Mechanika, otrzymał w br. złotą odznakę „Zasłużonemu dla zakładów”. Z „Blachownią” związany jest od marca 1958 r.

Wojenne drogi poplątały się jego rodzinie w połowie 1944 r. Z domostwa na Kielecczyźnie wysiedlono wszystkich. Mężczyźni i chłopcy byli wywożeni do pracy. Tą drogą na terenach Niemiec znalazł się ojciec i jeden z braci. Ostatecznie trafili do lagru k/Drezna. Drugi brat wcześniej uciekł do partyzantki. Matka z gromadką młodszych — p. Mieczysław miał wówczas kilka lat — ukrywała się żyjąc z żebrani. W początkach 1945 wróciła do wioski. Niestety zniszczonej, zaminowanej. Nie dało się tam żyć. Zdecydowano się na wyjazd na ziemie zachodnie. Osiedlili się w Staroście k/Namysłowa.

— Ojciec z bratem wracali pieszo z lagru, wspomina p. Mieczysław. Na Zachodzie obiecywano wręcz cuda. Tak naprawdę nie było tu nic. Weszliśmy w puste budynki, nie było bydła, ani nic do jedzenia. Towarzysze rekwirowali wszystko. Przerośnięte zboże, przemarnięte kartofle były podstawą posiłków. Staraliśmy się jednak jakoś żyć.

Kolejnym etapem była nauka w szkole zawodowej w Namysłowie, specjalność ślusarz. Później nakaz pracy w Gliwicach. Dwa lata przed wojсками tam spędził. Na krótko po służbie wrócił do Gliwic, ale zakład był już w likwidacji. Zatrzymał się więc u ojca. Za namową brata znalazł się w „Blachowni”. Brat zmienił miejsce pracy dość szybko, on jest tu nadal.

Zaczynał jako aparatowy na CDS. Wkrótce już pracował jako ślusarz, w doraźnej brygadzie konserwatorów CDS-ów, wraz z parkami magazynowymi. Pierwszy rzut w czasie awarii — uszczelnianie pomp, wymiana drobnej armatury, uwalnianie przewodów. Roboty dużo, bardzo brudnej i niewdzięcznej. Cały czarny, umorusany ale cieszył się człowiek, gdy wszystko wracało do sprawności. Pracując, zdobywał p. Kręcisz dyplom mistrzowski i kończył wieczorowe technikum. Czarnej karbochemii był wierny do 1984 r. O zmianie miejsca pracy, zdecydowała choroba. Ciągłe bieganie w górę i schodzenie z trzydziestometrowych wież, z 10 kg bagażem (torba ślusarska) doprowadziła do zakrzepowego zapalenia żył. Znalazł się więc w TM.

— Główna część moich obowiązków, mówi M. Kręcisz — to magazyn wyrobów hutniczych. Sprawdzam, czy wszystko co tu trafia jest oznakowane przez hutę. Chodzi o zgodność z atestem rur, kątowników, blach, prętów. To niezbędne przy remoncie urządzeń dozorowych. Wówczas doglądam taki element od początku do końca. Tzn. przykładowo wycinając kółko z blachy. Ja je stempluję. Gdy je przetoczą — ten element stempluję. I tak do końca. Wykonywane u nas liny, też ja odbieram. Badana jest ich wytrzymałość, zgodnie z polską normą. Cały dzień praktycznie w ruchu, pokonuję kilometry na rowerze. Magazyn koło wieży ciśnieni i wszędzie tam gdzie pracują ludzie. Tyle, że na jednym poziomie. To dobrze wpłynęło na moje dolegliwości.

Pan Mieczysław określa siebie mianem sportowca mimo woli. Dobre początki miał w wojsku, gdzie warto było trenować dla urlopu i gotówki. Amatorsko bawił się niemal we wszystko, ale najchętniej grywał w piłkę, rzucał kulą i dyskiem. W czasach zakładowych spartakiad, zachęcany przez szefów, nie opuszczał żadnej. Choć nie

jest członkiem „Blachownianki”, jej zarząd może liczyć na jego pomoc w każdej większej imprezie. W br. nie zabrakło go w obchodach Dnia Chemika i na zmaganiach triathlonistów.

Ulubionym hobby mojego rozmówcy jest wędkarstwo. Wolne chwile stara się spędzać z kijami w Januszkowicach, Rogach lub nad pobliskim kanałem. Wbrew zapędowi innych, on jest miłośnikiem niedużych okazów, 20—30 centymetrowych. Jedynie leszcze winny mieć ok. 45 cm. Duże ryby są

sze czasy coraz bardziej kłopotliwy i kosztowny — wszystko jest dziełem gospodarza. Z obcych usług nie korzysta. Co trzeba potrafi i lubi zrobić. Od wiosny do jesieni pasjonuje się działką — pochodzę przecież z roli — przypomina. Choć w domu jest pies, mówi że nie jego, tylko córek. Dla niego miejsce psa jest obok domu, jak to bywa w wiejskim obejściu. Oniś każdą wolną chwilę przeznaczał na pomoc w gospodarstwie rodziców. Później były lata wczasowania. Dziś tylko wspomniane, bo kieszeń



według p. Mieczysława niesmaczne. Złowione sztuki dokładnie obsprawa, usuwa całkowicie skórę. Żona je smaż, zjada jednak wędkarz.

Mieszkają Kręciszowie od lat w przyzakładowym osiedlu, wraz z dwoma córkami. Obie już pracują, ale własnych rodzin jeszcze nie założyły. W domu — a jest to metraż na dzisiaj

— pustawa na taką formę urlopu. A i przymiarki do kolejnego etapu życia — emerytury — nie służą rozjazzom. Życiowy optymizm nie opuszcza na szczęście pana Mieczysława.

Fot. A. Kozubek
K. S.

To wypływa z serca

(Dokończenie ze str. 1)

— Inni nie kwapią się do jakiegokolwiek pomocy, zapomnieli. Pan postępuje odwrotnie. Dlaczego?

— Ja wiem jak to jest, gdy się czeka na coś, co może uratować najbliższą osobę. Zmarł mi syn, wiele doświadczyłem. To co robię wypływa z potrzeby serca. Cieszę się, że mogę pomóc innym. Daje mi to satysfakcję i zadowolenie. W takich sprawach nie patrzę na czas, ani pieniądze. Bo przecież jadę w jedną stronę ponad 12 godzin. Ale to co wypływa z serca, to nie jedyny powód więzi z „Blachownią”.

— Jakże są te inne?

— Uważam, że tu jest mój drugi dom. W ZChB przepracowałem 24 lata, w większości u głównego elektryka. Nie było to łatwe lata. Wspólnie z prezesem Piecuchem zakładaliśmy Klub HDK. W Niemczech jestem od 15 lat i w miarę możliwości staram się zawsze pomóc. Początkowo, w najtrudniejszym dla Polski okresie, organizowałem większe transporty i przesyłałem je za pośrednictwem firm przewoźnych. Sporo za to płać. Od pew-

nego czasu mamy układ z kolegą — ongiś mieszkać w Polskiej Cerekwi — i jeździmy właściwie co miesiąc lub dwa. Często mu daję moje przesyłki. Różnej wielkości, od 30 do 50 kg.

— Co głównie jest w pana paczkach i jak zdobywa pan te środki? Czy to zakup?

— Zawartość bywa różna: zastrzyki, tabletki, głównie to, czego w kraju nie ma. Bardzo trudne do uzyskania leki — konieczne po zawałach serca, na dolegliwości reumatyczne, wrzody i padaczkę, płyny infuzyjne, specyfiki wstrzymujące skrzepę krwi. O to wszystko ubiegam się u tamtejszych lekarzy. Oni dostają pewne ilości bezpośrednio z firm farmaceutycznych. Mam już kilku dobrych znajomych, bardzo serdecznych i wspierających moje poczynania. Np. doktorzy Pfeuffer, Niblung oraz Ryba. Ten ostatni też wywodzi się z Opolszczyzny, konkretnie z pobliskiej Leśnicy. Tuż przed wyjazdem byłem u niego, pytał gdzie jadę. Mam od niego pozdrowienia dla szefów klubu, a dla chorych życzenia

powrotu do zdrowia. Lekarze pieniędzy nie chcą, ale ja się poczuwam do tego, by za lekarstwa coś im dać.

— Jak się ułożyło panu życie w Niemczech. Gdzie pan mieszka i pracuje?

— Mieszkam od kilkunastu lat w Ausburgu. To w Bawarii, konkretnie stolica Szwabii. W tym blisko 300-tysięcznym mieście podpisano kiedyś pakt między chrześcijanami a wyznawcami innych religii. Tu jest kołbka Disla, Simsona — głównie przemysł samochodowy, spawalnictwo. Już nie pracuję, jestem na rencie. A zatrudniony byłem u Simensa. Cała rodzina mieszka w pobliżu siebie, łączą nas mocne więzy. Teraz dużo pomagam synowi, który prowadzi gabinet rehabilitacji. Stąd nasze zrozumienie dla chorych, no i te znajomości z lekarzami. Mam czwórkę wnuczek w różnym wieku, od 6 do 22 lat. Najstarsza ma ogromny talent do tańca. Była w szkole baletowej, ma tytuł mistrzowski i chce w tej dziedzinie coś znać.

— Gdy wyjechał pan z Polski otworzył stanął świat. Skorzystał pan z tego?

— W świat ruszył mój brat, a ja z żoną praktycznie wszystkie urlopy spędzam w Polsce. Nie powiem, na krótkie wycieczki tam i ówdzie pojechałem np. do Austrii, Monako. Ale to mnie nie pociąga. Jestem z natury domatorem, człowiekiem lubiącym zwierzęta. Mam jednak tylko kanarka, naprawdę pięknie śpiewającego.

— Częste wizyty w kraju sprzyjają obserwacjom. Co się u nas zmieniło?

— Niemal tak jak na Zachodzie jest już pod względem zaopatrzenia. Tyle, że inne są proporcje zarobków. Tu ludziom z dółów bardzo brakuje na życie. Ludzie są może bardziej zamknięci w sobie, bo każdy ma jakieś swoje zainteresowania. Cieszy mnie, że zanikają konflikty między poszczególnymi grupami ludności. Ja dostrzegam większą koleżeńskość i lepsze, życzliwsze więzy.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. A. Kozubek
K. S.

Program poprawy sytuacji ekonomiczno-finansowej zakładów (cz. I)

Na przełomie 1992 i 1993 r. zaznaczyły się wyraźne zmiany popytu na niektóre produkty wytwarzane w ZCh „Blachownia”. Wynikało to z łatwości zaspokajania potrzeb naszych odbiorców poprzez import, a występująca generalnie nadpodaż produkcji chemicznej w stosunku do popytu spowodowała, że ceny produktów importowanych były bardzo konkurencyjne w stosunku do cen krajowych. W tej sytuacji uległa znacznemu ograniczeniu sprzedaż takich produktów jak: dian, naftalen destylowany i krystaliczny, biefenole.

Równocześnie, mimo zapewnionego zbytu na koks, niskie zapasy węgla wynikające z napięć strajkowych w końcu roku 1992 w kopalniach spowodowały, że koksownie pracowały na znacznie mniejszym obciążeniu niż w IV kwartale 1992 r. Stąd podaż dwóch podstawowych dla nas surowców karbochemicznych tj. smoły i benzoli była w I kwartale 1993 r. mniejsza niż w roku 1992. Ograniczenie obciążeń instalacji w koksowniach odbiło się również obniżeniem zapotrzebowania koksowni na olej płuczkowy. Równocześnie rozwinęta w II półroczu 1992 r. sprzedaż komponentów benzynowych w okresie warunków zimowych uległa znacznemu ograniczeniu. Należy uwzględnić także fakt, że styczeń jest zawsze (z uwagi na konieczność odnowienia kontraktów eksportowych) miesiącem, w którym sprzedaż eksportowa jest mniejsza niż średniomiesięczna z IV kwartału. Prowadzony w miesiącach styczeń—luty 1993 r. remont jednego ciągu polimeryzacji etyleny również ograniczył możliwości sprzedaży produktów polietylenowych. Te niekorzystne tendencje na rynkach miały zasadniczy wpływ na ujemne wyniki finansowe zakładów. W tej sytuacji podjęto działania mające na celu rozwinięcie innych produkcji, których sprzedaż pozwoliłaby zrekomensować przedstawione powyżej zmiany na rynku. Te działania to przede wszystkim:

— Podjęcie produkcji benzyny ekologicznej E-94E, której sprzedaż w trakcie I kw. uległa znacznemu zwiększeniu.

— Dzięki działaniom na rynku krajowym zwiększono sprzedaż na eksport olejów — smołowego i karbolowego. Rozpoczęto rozmowy z odbiorcami zagranicznymi paku elektrodowego, co dało efekt w postaci wyższej sprzedaży w eksporcie oraz stworzyło znacznie większe perspektywy dla tego kierunku sprzedaży w II półroczu 1993 r.

— Nawiązano kontakt zarówno przez Ciech jak i bezpośrednio z firmami zagranicznymi zainteresowanymi zakupem worków wentylowych

zwiększając sprzedaż tego produktu o 40%.

— Rozpoznano ponownie rynek nonylofenolu, zarówno krajowy jak i zagraniczny, rozpoczynając w praktyce na nowo po rocznej przerwie sprzedaż tego produktu, uruchomiono produkcję nowego gatunku alkilofenoli tzw. dodecylofenol, rozpoczynając jego sprzedaż i stwarzając perspektywę zwiększenia jego sprzedaży począwszy od czerwca br.

Opisane powyżej działania pozwoliły zneutralizować negatywne dla sprzedaży produktów ZCh „Blachownia” zjawiska na rynku, które miały miejsce na początku roku 1993. Ich rezultaty nie przyniosły w efekcie dalszego przyrostu sprzedaży w I kw. 1993 r. w stosunku do IV kw. 1992 r., ale pozwoliły utrzymać ją w obu porównywalnych okresach na zbliżonym poziomie.

Działania zmierzające do poprawy aktualnej sytuacji ekonomiczno-finansowej przedsiębiorstwa.

Uwarunkowania, w których przyszło

4. Obserwowany w I kw. 1993 r. wzrost sprzedaży oleju smołowego winien osiągnąć w II półroczu poziom 1900—1950 t/m-c, z możliwością rozpoczęcia sprzedaży eksportowej do Czech pod koniec br.

5. Dzięki zwiększeniu cenowej konkurencyjności naftalenu destylowanego w stosunku do ortoksylenu na przełomie I i II półroczu, sprzedaż naftalenu destylowanego winna wrócić do poziomu z końca ubiegłego roku, a więc około 1150 t/m-c.

Wzrost wartości sprzedaży w zakresie produkcji petrochemicznej w II półroczu 1993 r. będzie miał miejsce w wyniku znacznego wzrostu sprzedaży trzech podstawowych asortymentów:

— Prowadzone intensywnie rozmowy z dyrekcjami okręgowymi CPN i zawarte porozumienia doprowadziły do możliwości sprzedaży etylobenzenu i komponentów AR i AR-1 począwszy od II półroczu 1993 r. do poziomu ok. 7500—7700 t/m-c z około 5700 t/m-c w I kw. 1993 r. Pierwsze

ne do tej produkcji, sprzedaż w II półroczu 1993 r. benzyny E-94E nie powinna być niższa od 3000 t/m-c.

Sprzedaż pozostałych produktów petrochemicznych w II półroczu powinna być na poziomie nieco wyższym niż w I półroczu br., a podstawą takiego przewidywania, zwłaszcza w zakresie produktów polietylenowych i opakowań, jest wolny wzrost cen tych produktów na rynku europejskim. W związku z tym przewiduje się rozwój przetwórstwa tworzyw (polietylenu) w kierunku zwiększenia asortymentowego oraz ilościowego folii polietylenowych i wyrobów z folii polietylenowej. Zwiększenie produkcji specjalnych typów polietylenu (barwione z dodatkami kształtującymi, spienialna, itp.) oraz produkcji rur polietylenowych.

Podstawowym asortymentem, który w II półroczu br. zwiększy wartość sprzedaży produktów syntezy chemicznej jest dian. Prowadzona aktualnie modernizacja instalacji pozwoli od lipca sprzedawać ten produkt w formie granulacyjnej. Podpisany kontrakt z partnerem niemieckim pozwoli sprzedać około 400—500 t tego produktu na rynku zachodnioeuropejskim.

Równocześnie pozostałą ilość 200—300 t przewidujemy, że odbierze krajowy odbiorca ZCh Sarzyna. Nowa postać dianu (granulki) pozwoli wyeliminować nieakceptowaną przez odbiorców, zwłaszcza zagranicznych, dotychczasową formę płatków.

W zakresie produktów syntezy chemicznej wyraźny wzrost sprzedaży w II półroczu 1993 r. będzie dotyczył także nonylofenolu. Akcja promocyjna w I kwartale z perspektywą zwiększenia od lipca br. do poziomu 300 t/m-c powinna zwiększyć sprzedaż tego wyrobu do poziomu 300 t/m-c, poczynając od lipca br.

Na bazie zwiększenia produkcji nonylofenolu należy oczekiwać również zwiększenia atrakcyjności cenowej biefenoli i w konsekwencji zwiększenie poziomu jego sprzedaży.

Pod koniec I kwartału br. rozpoczęto sprzedaż nowego produktu, dodecylofenolu na rynek zachodnioeuropejski. Przewidywane na przełomie I i II półroczu br. rozmowy z partnerem zagranicznym powinny doprowadzić do sprzedaży do końca roku około 400—500 t tego produktu.

W wyniku przerobu propylenu (zakupionego w MZRI Płock na warunkach preferencyjnych) otrzymywane są produkty, które są następnie przetwarzane na instalacji oligomeryzacji: trimer (nonen) na nonylofenol, tetramer (dodecen) na dodecylofenol, międzyfrakcje alkaliczne na komponenty do paliw.

cdn.



prowadzić sprzedaż produktów ZCh „Blachownia” w I kw. 1993 r., spowodowały podjęcie szeregu działań, które powinny przynieść efekty w końcówce I półroczu oraz II półroczu 1993 r.

1. Najważniejsze działania w zakresie produktów karbochemicznych, to nawiązanie znacznie szerszych kontaktów z potencjalnymi odbiorcami naszych produktów karbochemicznych.

2. Istotnym elementem w zakresie sprzedaży produktów karbochemicznych jest zmiana struktury sprzedaży paków. Aktualnie jesteśmy w trakcie podpisywania kontraktu na II półroczu 1993 r. który powinien pozwolić zwiększyć znacznie sprzedaż paku elektrodowego na eksport w II półroczu 1993 r.

3. Porównując ceny uzyskiwane za pak elektrodowy z cenami paku płynnego i paku do opalania, winno to wpłynąć bardzo na efektywność przerobu smoły w ZCh „Blachownia”.

efekty tych działań winny mieć miejsce już w czerwcu.

— Rozszerzenie dotychczasowych kontaktów w zakresie odbioru worków wentylowych doprowadziło do sytuacji, że aktualnie posiadamy 3 dużych odbiorców zagranicznych tych opakowań, oraz mocno rozbudowaną sieć odbiorców krajowych. W tej sytuacji obserwowany wzrost sprzedaży worków wentylowych z poziomu ok. 1600 t/m-c w IV kw. 1992 r. do 2500 szt./m-c w I kw. 1993 r. winien mieć miejsce w dalszym ciągu. Oceniamy, że w II kw. 1993 r. sprzedaż tych worków osiągnie poziom 3 mln szt./m-c, a od II półroczu 1993 r. poziom do 4 mln szt./m-c.

— Obserwowany wzrost sprzedaży benzyny ekologicznej E-94E od 150 t w styczniu do 1500 t w marcu ma także miejsce w II kwartale br. osiągając poziom ok. 2500 t/m-c.

Obserwując rynek paliwowy i oceniając nasze przygotowania technicz-

Nasza rada

Warto poznać członków Rady Pracowniczej nowej kadencji, nie tylko z nazwiska. Jak wyglądają, jak się z nimi kontaktować i w jakich działają komisjach.

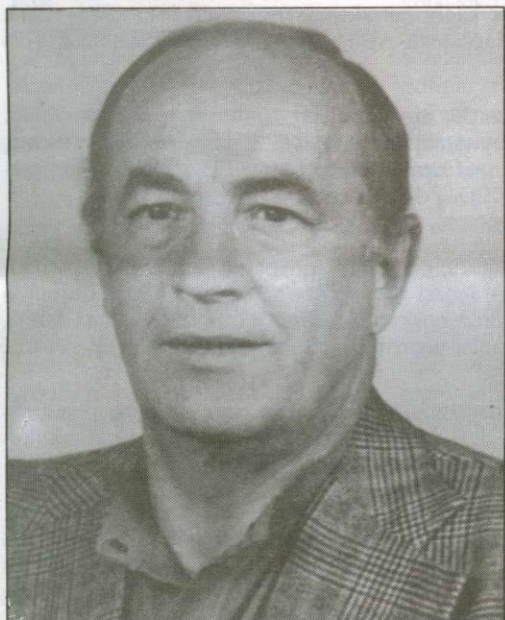
Przedstawimy ich Czytelnikom w dwóch kolejnych numerach „ŻB”. Zarówno ze względów technicznych, jak i z powodu sezonu urlopowego (część osób była nieobecna).



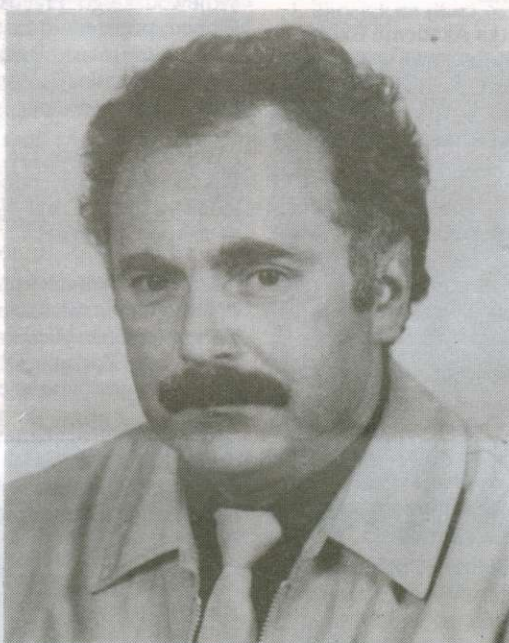
IRENA DOMARADZKA — Zakład Gospodarki Pozaoperacyjnej, tel. 6942, komisja uchwał i wniosków oraz ekonomiczna.



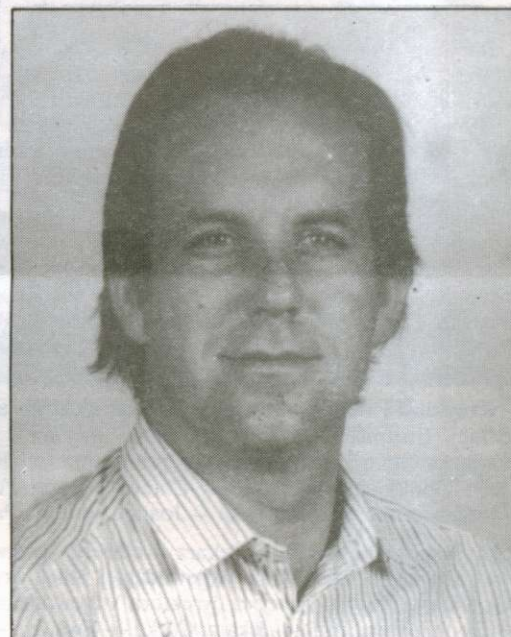
JERZY SIEMASZKO — Służba Głównego Energetyka, tel. 6230, komisja ds. organizacji i zarządzania.



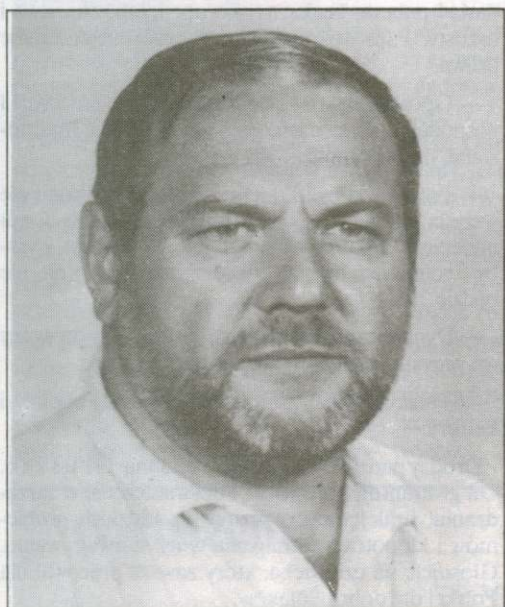
ZENON HILIWA — Służba Głównego Mechanika, tel. 6775, komisja uchwał i wniosków oraz ds. postępu technicznego.



HENRYK KIRCHNIAWY — Zakład Syntezy, tel. 6229, komisja mandatowo-skrutacyjna oraz ds. postępu technicznego.



PIOTR SZALA — Zakład Transportu Samochodowego, tel. 6552, komisja ds. organizacji i zarządzania.



ANDRZEJ JUDA — Zakład Transportu Kolejowego, tel. 6231, komisja ds. kontroli i wynalazczości.



RYSZARD SABIS — Zakład Petrochemii, tel. 4562, komisja mandatowo-skrutacyjna oraz ds. pracowniczych.



MARIA SŁAWSKA — Straże, tel. 6699, komisja ds. pracowniczych.

KONGRES LIBERALNO-DEMOKRATYCZNY



Lista nr 7.

Lista kandydatów Kongresu Liberalno-Demokratycznego do Sejmu RP w okręgu wyborczym nr 30 w Opolu:

Jacek Kozłowski, lat 36, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Dyrektor generalny w Urzędzie Rady Ministrów — dyrektor Biura Prasowego Rządu, wiceszef Krajowego Sztabu Wyborczego KLD. Członek — założyciel Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Przygotowywał projekty ustaw m.in., Pakt o Przedsiębiorstwie Państwowym, Ustawa o Radiu i Telewizji, Ustawa o Wolności Prasy.

Jarosław Mikosza, lat 37, inżynier elektronik, absolwent Politechniki Wrocławskiej. Prezes Zarządu Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Opolu. Komisarz Międzynarodowych Targów Gospodarczych w Opolu. Członek Rady Nadzorczej Agencji Rozwoju Opolszczyzny. Córki — Agnieszka i Anna. Mistrzostwo Polski juniorów w brydżu sportowym. Zainteresowania: ekonomia, zarządzanie, psychologia, socjologia, filozofia.

Wiesława Sietczyńska, lat 39, ekonomista, absolwentka Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu. Dyrektor Banku Gospodarki Żywnościowej w Kędzierzynie-Koźlu, przewodnicząca Rady Nadzorczej Zespołu Opieki Zdrowotnej w Kędzierzynie-Koźlu, lider listy KLD w Opolu w wyborach parlamentarnych w 1991 r., członek NSZZ „Solidarność” w 1980 r. Mąż Jan — żołnierz zawodowy. Synowie — Krzysztof i Adam, córka — Agnieszka.

Jarosław Okrągły, lat 34, inżynier telekomunikacji, absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Dyrektor Rejonu Telekomunikacji w Nysie. Od 1989 r. bierze udział w realizacji kontraktu z firmą „Samsung”, w okresie 1989—1993 przyłączył 25 000 nowych telefonów dla mieszkańców Nysy, Paczkowa, Łambinowic, Pakosławic. Żona Janina — lekarz w ZOZ Prudnik. Syn — Tomasz. Zainteresowania: organizator turystyki PTTK, sternik jachtowy.

Tomasz Michalski, lat 53, inżynier mechanik, absolwent WSI w Opolu. Prezes Zarządu Opolskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego nr 1, wiceprezes Zarządu Pracodawców w Warszawie, prezes klubu podnoszenia ciężarów „Budowlani” Opole. Wyróżnienie w konkursie Ministerstwa Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej „Budowa roku” w 1991 i 1992 r. Żona Bożena — prawnik. Córka — Natalia, syn — Sebastian. Zainteresowania: biegi maratońskie.

Krzysztof Fabianowski, lat 40, inżynier elektryk, absolwent Politechniki Łódzkiej. Burmistrz Strzelec Opolskich, inicjator i pierwszy przewodniczący Związku Gmin Śląska Opolskiego, prezes Fundacji Remontu Szpitala w Strzelcach Opolskich, członek Rady Chrześcijańskiej Fundacji Społecznej. Żona Maria — nauczycielka. Córka — Joanna, synowie Paweł i Marek.

Bogusław Kudyba, lat 51, lekarz — chirurg, absolwent Akademii Medycznej we Wrocławiu. Kierownik Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Opolu, poprzednio zastępca dyrektora Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Opolu. Żona Irena — lekarz. Córka — Ewa, syn — Krzysztof.

Bogdan Szpryngiel, lat 54, inżynier rolnik, absolwent Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Właściciel Zakładu Rekultywacji Terenów, Melioracji, Zakładania i Utrzymania Zieleni w Żerkowicach, właściciel firmy transportowej „Intertrans”, właściciel zamku w Niemodlinie, przewodniczący Rady Miejskiej w Niemodlinie 1990—1991, wiceprezes Stowarzyszenia Inicjatyw Gospodarczych Opolszczyzny „Inkubator”. Zainteresowania: ochrona zabytków, wspieranie celów charytatywnych (domów dziecka, szpitali, zespołów artystycznych, sportowców).

Janusz Wądołowski, lat 38, lekarz weterynarz, absolwent Akademii Rolniczej we Wrocławiu. Burmistrz Kietrza, przewodniczący Konwentu Prezydentów, Burmistrzów i Wójtów Opolszczyzny, członek Zarządu Związku Gmin Górnośląska i Północnych Moraw, twórca dwóch spółek mienia gminy. Żona Elżbieta — nauczycielka. Córki — Patrycja, Dagmara, syn — Radosław. Zainteresowania: przekształcenia własnościowe w gospodarce wolnorynkowej.

Lucyna Rudnik, lat 36, politolog, absolwentka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Rzecznik prasowy Wojewody Opolskiego, wcześniej asystent — specjalizacja dziennikarska US Katowice, stypendium Ministerstwa Spraw Zagranicznych RFN w Instytucie Goethego, podyplomowe polsko-amerykańskie studium Public-Relation. Mąż Ryszard — dziennikarz. Córka — Marta, syn — Radosław. Zainteresowania: turystyka krajoznawcza — pilot wycieczek krajo- wych.

Marek Sidor, lat 35, inżynier mechanik, absolwent WSI w Opolu. Dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Transportu Gospodarki Komunalnej w Brzegu, poprzednio zastępca dyrektora „Diora” SA zakład w Lewinie Brzeskim, radny miasta Brzegu 1989—1990, twórca i członek Rady Programowej „Gazety Brzeskiej”. Żona Elżbieta — ekonomistka. Córki — Agnieszka, Dorota. Zainteresowania: marketing, zarządzanie.

Wojciech Łukasz Tyc, lat 43, inżynier mechanik, absolwent WSI w Opolu. Piłkarz zawodowy, członek kadry narodowej, trener piłkarski 1986—1993. Żona — Irena. Córki — Magdalena, Agata, syn — Tadeusz. Zainteresowania — historia, podróże.

Tadeusz Jarmuziewicz, lat 36, inżynier elektryk, absolwent WSI w Opolu. Przedsiębiorca, właściciel prywatnej firmy „FART” Systemy Antywłamaniowe, Zabezpieczanie Mieszkań, szef sztabu wyborczego KLD w Opolu, wiceprzewodniczący Zarządu OL KLD. Żona Wiesława — ekonomistka. Syn — Michał. Zainteresowania: ekonomia, sport, bezpieczeństwo publiczne.

Krzysztof Neugebauer, lat 29, mechanik, instruktor karate. Dyrektor Oddziału Karate Tradycyjnego, sędzia klasy międzynarodowej, Mistrz Europy w Karate 1993, mistrz świata drużynowo w konkurencji kata 1992. Żona Urszula. Syn Szymon. Zainteresowania: podróże — USA, Kanada, Włochy, Austria, Dania, Litwa.

Sabina Plamitzer, lat 22, studentka WSP Opole, współwłaścicielka prywatnego zakładu kosmetycznego. Staż dziennikarski w PTV Opole, instruktor kulturalny, tytuł Miss Opolszczyzny i Miss Publiczności 1991. Panna.

Bogdan Zdanowski, lat 36, inżynier mechanik, Politechnika Wrocławska. Przedsiębiorca, przedstawiciel Business Foundation, współpraca z Business Centre Club, właściciel prywatnej firmy „Partner”, wcześniej specjalista d/s postępu technicznego „Remak” w Opolu. Żona Maria — energetyk. Zainteresowania: marketing, promowanie przedsiębiorczości.



JAN GRUSZKA

kandydat na posła do Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej

z listy nr 6

Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Urodził się w Bitce Szlacheckiej k/Lwowa w 1935 r. Mieszka w Kędzierzynie-Koźlu, Rynek 7/2. Oprócz wiedzy teoretycznej — magister ekonomii — ma duże doświadczenie w kierowaniu procesami

gospodarczymi. Jest przewodniczącym Rady Nadzorczej Spółdzielni Handlowo-Produkcyjnej w Kędzierzynie-Koźlu. Był wiceprezesem Związku Spółdzielni Ogrodniczych w Opolu, wieloletnim wicedyrektorem Okręgowej Dyrekcji CPN w Kędzierzynie-Koźlu. W latach 1982—1986 doradca wojewody opolskiego d/s paliw i energii.

Zna pracę i problemy samorządów lokalnych. W latach 1989—1991 radny MRN w Kędzierzynie-Koźlu, wcześniej radny i członek prezydium w Koźlu i WRN w Opolu. Członek komisji Ochrony Środowiska. Bardzo aktywny działacz ludowy — związany z ruchem ludowym, od 1975 r. Obecnie: prezes ZM PSL w Kędzierzynie-Koźlu i członek prezydium ZW PSL w Opolu. W swej pracy zawodowej i społecznej realizował podstawową zasadę: najwyższą wartością są ludzie i tylko oni decydują o Polsce i jej przyszłości.

Jak sam mówi, gospodarowanie jest sztuką trudną, ale nigdy przy tym nie wolno zapominać o tym, że:

— Państwo musi prowadzić politykę, która ochroni najuboższych, która będzie zapewniać na przystoimym poziomie opiekę socjalną społeczeństwu.

— Reformowanie gospodarki i państwa nie może dawać pola do bezkarnej korupcji, łapówkarstwa i oszustw. Państwo musi gwarantować przestrzeganie prawa.

— Opolszczyzna — to ludzie mądrzy, pracowici i gospodarni. Owoce ich pracy nie mogą być zmarnowane, mają pomnażać ich byt.

— Polska ma być krajem otwartym na świat, ale wszyscy wiemy, że „wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej”. Dbajmy więc o rodzimy przemysł, wyroby i rolnictwo, bo nikt, oprócz nas dbać o nie nie będzie.

— Dynamicznie musi rozwijać się sektor prywatny we wszystkich sferach życia gospodarczego.

— Państwo musi gwarantować rozwój oświaty i kultury.

Drodzy państwo — głosujcie na Jana Gruskę. On gwarantuje: prawność i doświadczenie w zarządzaniu, umiejętność wyczuwania ludzkich problemów i kłopotów, pomaganie w ich rozwiązywaniu. Głosujcie na człowieka, który zawsze pracował dla Polski i dla dobra Polaków.

Rejonowy Sztab Wyborczy PSL

Furganie po Zakopanem

Jedną z takich miejscowości, w których sezon turystyczny trwa cały rok jest Zakopane. Czy lato, czy zima, gwarne, rojne, tętniące życiem. Jedni przyjeżdżają tutaj aby pokosztować sportowego życia i sprawdzić swe narciarskie możliwości, drudzy aby połażyć po górach i wypróbować swe taternicze umiejętności, jeszcze inni, aby przyjrzeć się pierwszym i drugim, tracąc przy okazji trochę grosza.

Wszystkie drogi prowadzą do Zakopanego. Moja tym razem rozpoczynała się w Żywcu, gdzie można wsiąść w pociąg pospieszny i za 150 minut znaleźć się w tym najślawniejszym polskim kurorcie, rozłożonym u podnóża Tatr. Pociąg, choć pospieszny, chwilami „pędzi” z taką szybkością, że można spokojnie pobiec za nim truchcikiem. Podróż jednak nie dłuży się, bo widoki z okna uroczne, jak na Beskidy i Podhale przystało. Obsługa w pociągu sympatyczna i... w kolejarskich rogatywkach, co jest jeszcze dzisiaj rzadkością.

Turystów wysiadających z pociągu już na peronie witają serdecznie. Zakopaniecy oferujący noclegi i pokoje. Ponieważ ja z rodziną wpadłam tylko na jeden dzień, ta oferta mnie nie interesuje. Korzystam jednak z propozycji usłużnego górala, który za 50 tysięcy podwozi naszą trójkę bryczką pod samą stację wyciągu na Gubałówkę. W drugą stronę będzie już za 100 tysięcy, bo góral w oryginalnym stroju. Być w Zakopanem i nie zaliczyć Gubałówki to przecież grzech. Stajemy więc grzecznie w kolejce do kolejki, ale ku naszemu zdziwieniu okazuje się, że wszystko idzie sprawnie i dosłownie po chwili sadowimy się w jednym z wagoników zakopiańskiej atrakcji. Początkowo niewiele widać spoza drzew, ale po kilku minutach widok jest coraz rozleglejszy i piękniejszy. A gdy już dotrze się na sam szczyt, można cieszyć oczy do woli. Oczywiście jeśli jest odpowiednia pogoda, a ja na taką właśnie trafiłam. Widok Tatr z wszystkimi szczytami, z Giewontem przypominającym leżącego Piłsudskiego, z rozłożonym w dole Zakopanem jest niepowtarzalny i nie do opisania. To trzeba po prostu zobaczyć.

Gubałówka, pełna kramów, stoisk handlowych, tętni życiem, choć nie w całości. Na części zbocza trwa budowa czegoś, co przypomnieć może tor saneczkowy. Ale czy na pewno nim jest, trudno powiedzieć. Budki i stoiska pełne typowych dla tego regionu wyrobów pamiątkarskich z drewna, skóry, wełny. Można tutaj kupić sobie drewniany domek góralski z owczarkiem, góraleczką... za jedyne 10 tys. zł. (strasznie tandetny, ale właśnie to upatrzy-

ła sobie moja córka), wisiorek ze skórzaną podkówką za 8 tys. zł, sweter z owczej wełny za 100 do 180 tys. zł, ciupagę drewnianą, kierzce, skarpety, owcze skóry a nawet oryginalną zakopiańską śmietanę. Można też przez lunetę czy teleskop popatrzeć sobie na okoliczne szczyty, a nawet policzyć, ile osób stoi właśnie pod krzyżem na Giewoncie.

Świetną sprawą jest zadbane, długąny deptak, którym można sobie spacerować, wdychać wspaniałe, krystaliczne wręcz powietrze i sycić oczy rozciągającymi się z tej wysokości krajobrazami. Zamożniejsi mogą to samo robić siedząc wygodnie w bryczce, zaś ci z zacięciem sportowym mają możliwość wypożyczenia roweru górskiego (nawet ze specjalnym siodełkiem dla małego dziecka). Wystarczy oddalić się od centralnego punktu Gubałówki o kilkadziesiąt metrów i zboczyć minimalnie z deptaku, aby znaleźć się w oazie ciszy, sam na sam z pięknym górskim lasu i pejzażu. Tutaj, na górze, jest naprawdę wspaniale i niepowtarzalnie. Toteż gdy zjedzie się ponownie na dół, do Zakopanego, uderza w nos typowy zapach wielkiego miasta, setki samochodów i towarzyszące im wycieki spalin są początkowo nie do zniesienia. Ale człowiek, jak to człowiek, do wszystkiego może się przyzwyczaić. Po chwili już furgam z rodziną po Krupówkach obserwując, już nie góry, ale turystów, wystawy sklepowe i rozłożone niemalże wszędzie stoiska handlowe — pełne swetrów, kierzców, góralskich haftów. Wszystko dość jak na to miejsce tanie — skórzane dziecięce kierzce — 35 tys. zł, damskie sandały — 130 tysięcy. Ale jeśli ktoś chce zaszałać, to oczywiście także może. Ot, choćby fundnie sobie rower górski za 20 mln zł. Sporo też można stracić wożąc się po Zakopanem i okolicy bryczką powożoną przez prawdziwego górala w oryginalnym stroju. Pokus różnych zresztą tu nie brakuje. Można jednak bez zbyteń szaleństwa spędzić tu miły dzień, zjeść smaczną pizzę za jedyne 15 tysięcy zł, wypić niedrogi sok.

Jednodniowa eskapada do Zakopanego (z Żywca, a nie z K-K) ma sens i urok. Dłuższa ma uzasadnienie tylko wtedy, jeśli uda nam się znaleźć lokum wysoko w górach i daleko od centrum. Ot taki choćby Żąb, lub coś w tym stylu. Samochodowy smog tam nie dociera, a góry mamy jak na dłoni. Wszak to one są tam najważniejsze, dla nich warto zdobyć się na wysiłek, po to tylko aby rzucić okiem na szczyty. Jan Sztudynger, znany głównie jako twórca fraszek napisał piękny dwuwiersz:



1. Tąry jak na dłoni. Środkowy szczyt to Giewont, widok z Gubałówki.



2. Na stoku Gubałówki zawsze pełno odpoczywających. Oddychają krystalicznym powietrzem, łapią promienie słoneczne. W dole Zakopane.



3. Drewniany kościółek na Gubałówce.

Góry dalekie jak sine śliwy
patrzac już czuję się szczęśliwy.
Na pewno nie było to o Tatrach, bo
trudno je przyrównać do okrągłych
śliw. Jedno jest pewne, góry bez wzglę-

du na ich wysokość i wielkość nie
pozostawiają człowieka obojętnym.

(zet)
Fot. A. Szopiński

Ogłoszenia

Zamienię mieszkanie dwupokojowe o powierzchni użytkowej 37,5 m² na większe. Wiadomość tel. 234-08.

Serdeczne pozdrowienia z kolonii z turnusu II w Dusznikach Zdroju przesyłają: przewodniczący rady kolonii — Emanuel Miemieć wraz z kolonistami

Koloniści pozdrawiają

i obozem. Do życzeń dołączają się: kierowniczka kolonii Anna Chodnik, wychowawczyni — Małgorzata Ku-charska, Anetta Chodnik, Katarzyna

Kornowska, instruktor w-f — Anna Lniak i higienistka — Janina Kobielarz.

250 metrów pod ziemią powietrze jest tak czyste jak w sali operacyjnej

Po zdrowie także do Bochni

12-letni Marek polizał ścianę. „Sto-na” — stwierdził. W jego ślady poszli koledzy. Dopiero wówczas uwierzyli, że są w prawdziwej solnej komnacie.

Dla 114 dzieci z najbardziej zagrożonych ekologicznie miast były to niezwykłe wakacje — 250 metrów pod ziemią, w najstarszej polskiej kopalni soli w Bochni. Nie tylko wypoczywały, ale odzyskiwały tu zdrowie.

Do tej pory mali i dorośli kuracjusze znali tylko jedno miejsce — Wieliczkę. To właśnie w wielickiej kopalni zadowolony się Młodzieżowy Oddział Sanatoryjny.

— Gdyby nie katastrofa, jaka dotknęła Wieliczkę, nie rozglądalibyśmy się za żadnym innym miejscem — mówi nauczyciel **Wiesław Strojny**. Nawet nie przypuszczałem, że kilkanaście kilometrów dalej dzieci mogą mieć równie dobre, jeżeli nie lepsze warunki. Przyjechałem z nimi do Bochni i jestem bardzo zadowolony.

To nie jest zwykła kolonia i nie jest zwykłe sanatorium. Federacja Związków Zawodowych Przemysłu Chemicznego, Szklarskiego i Ceramicznego, która zorganizowała ten wypoczynek, postanowiła pomóc dzieciom cierpiącym na przewlekłe nieżyty dróg oddechowych, astmę, alergie, a więc choroby, które są swoistą zapłatą za to, że malcy wychowują się w dużych, przemysłowych miastach.

O działaniu leczniczym powietrza nasyconego solą wiemy od dawna. Niejeden lekarz zamiast pigułek zapisuje wczasy nad morzem. A w kopalni soli mamy morze w formie skondensowanej, to które już nie istnieje, sprzed tysiącleci.

— O tym, jak cudownie taki mikroklimat działa na organizm ludzki, mogłam się naocznie przekonać — mówi lekarka **Katarzyna Szponder**, która od kilku lat towarzyszy dorosłym w Wieliczce, a teraz opiekuje się dzie-

mi, które przyjechały do Bochni. — Powietrze w takim solnym otoczeniu jest świetnie zjonizowane i bardzo czyste. Jego czystość można porównać z warunkami panującymi w sali operacyjnej. Chorzy łatwiej oddychają, w sposób naturalny oczyszczają się płuca i oskrzela, znacznie osłabione zostają ataki astmy i duszności. 24-dniowy turnus, przy pobycie pod ziemią przynajmniej trzy razy w tygodniu po kilka godzin, przynosi pacjentom ulgę co najmniej na rok.

Do tej pory jednak korzystano wyłącznie z Wieliczki, Bochnia była dla pacjentów zamknięta. Dlaczego?

— Kopalnia była eksploatowana do roku 1990 — mówi dyrektor **Ryszard Koldras**. — Ma 13 poziomów, 6 uznano za zabytki i objęto ochroną konserwatorską. Koncepcja otwarcia tu sanatorium, z wykorzystaniem niektórych komór, narodziła się kilkanaście lat temu. W roku 1988 z przyczyn finansowych prace wstrzymano i to w momencie, gdy były one już praktycznie na finiszu. Szukam sponsorów, piśmę do ministerstwa, na razie bezskutecznie.

W Bochni istnieją trzy szyby. Przy jednym z nich, położonym w centrum miasta, dyrekcja kopalni wyremontowała i odnowiła 4-kondygnacyjny, zabytkowy budynek. Tu miał znajdować się hotel na 50 miejsc i ośrodek zabiegów rekreacyjno-leczniczych, łącznie z diagnostyką. Budynek trzeba jednak wyposażać i dokończyć roboty techniczne, by oddać go pod klucz. To aktualnie przekracza możliwości finansowe kopalni.

Równoległe z pracami na powierzchni przebiegały te pod ziemią. W celach sanatoryjnych postanowiono wykorzystać komorę „Ważyn”, znajdującą się 250 metrów w głąb ziemi. Jest imponującej długości — 250 metrów, przy szerokości dochodzącej do 10 metrów. Taka powierzchnia pozwoliła na

urządzenie tu... boiska sportowego z prawdziwego zdarzenia. Można na nim spokojnie zagrać w koszykówkę, siatkówkę czy piłkę ręczną i zgromadzić 200 widzów.

Urządzono również salę taneczną, barek i miejsca do leżakowania. Wszystko w naturalnym drewnie, podkreślającym surowy charakter tego miejsca. I tu prace zatrzymały się o krok od zakończenia, brakuje jeszcze pewnych elementów oświetlenia i, co jest najważniejsze, windy dochodzącej bezpośrednio do solnej komory. Tak, by nie trzeba było dochodzić i pokonywać 34-metrowej różnicy poziomów.

Kopalnia nie mogła więc na razie przyjąć kuracjuszy, mogła natomiast komorę „Ważyn” udostępnić dzieciom. Na noclegi udało się bowiem wykorzystać wolny w wakacje internat Zespołu Szkół Mechanicznych. Dzieci także, łatwiej niż dorośli, radzą sobie z podejściem „pod górę” do windy.

114 małych pacjentów, głównie ze Śląska, ale także m.in. z Krakowa, zakończyło pierwszy turnus. Trwał 24 dni. Uczestników podzielono na 70-osobowe grupy, każda spędzała po 4 godziny dziennie pod ziemią, na zmianę — raz rano, raz po południu.

— Nie spodziewałam się, że dzieci znajdą tu tak znakomite warunki — mówi lekarka **Katarzyna Szponder**. — Są one zdecydowanie lepsze niż w Wieliczce. Przede wszystkim jest więcej miejsca, a to dla takich maluchów bardzo ważne. Siedząc na leżaku przez kilka godzin, po prostu nudzą się. Komora „Ważyn” jest tak olbrzymia, że mogą biegać, grać, po prostu ruszać się, a wtedy terapia jest jeszcze skuteczniejsza.

I rzeczywiście, już od windy słychać pokrzykiwania drużyn rozgrywających z zapalem mecz. Flegmatycy siedzą przy stolikach i grają w karty, a ciekawscy zaglądają do każdego zakamarka. Na szczęście nie można tu się zgu-

bić, gdyż nie ma połączeń z innymi chodnikami, a każdej grupie zawsze towarzyszy kilku pracowników kopalni. W trakcie pobytu pod ziemią dzieci dostają herbatę i kanapki.

— Pod względem mikroklimatu Bochnia jest może nawet korzystniejsza niż Wieliczka — mówi **Katarzyna Szponder**. — Jest tu duża wilgotność (90%), optymalna wręcz temperatura (14 stopni), większa niż w Wieliczce zawartość chlorku sodu w powietrzu. Mali pacjenci pod koniec turnusu będą przebadani na urządzeniach spirometrycznych, wtedy też będziemy mieć materialny dowód, jak skuteczna jest ta terapia.

Ale już w trakcie turnusu zauważałam pozytywne objawy. Dzieci kaszlały, drapało je w gardłach. Tak, to jest właśnie dowód, że ostre, lecznicze powietrze działa. Po powrocie do domu po tych dolegliwościach nie zostanie nawet ślad.

Czy to możliwe?

— Ja nigdy nie choruję — mówi oprowadzający nas po kopalni sztygar.

— Nie wiem co to katar, nie wiem co grupa. Jeżeli zdarzają się jakieś dolegliwości, to wyłącznie reumatyczne.

W tym roku koszt pobytu jednego dziecka na takim sanatoryjnym turnusie wyniósł 4,5 mln zł. Rodzice płacili mniejsze kwoty, korzystając z dofinansowania działań socjalnych, swoich macierzystych zakładów pracy. Aby wysłać dziecko na takie leczenie, trzeba mieć skierowanie od lekarza, a o miejsce starać się poprzez Federację Związków Zawodowych Przemysłu Chemicznego, Szklarskiego i Ceramicznego. Trochę zachodu, ale warto — dobroczynny skutek zapewniony.

„Gazeta Krakowska”
KATARZYNA KIETA

Ostatnia szansa?

Sezon urlopowy dla siatkarzy „Chemika” K-Koźle zakończył się w lipcu. Rozpoczął się kolejny etap przygotowań do nowego sezonu.

Szturm o ekstraklasę rozpocznie się 9 października, meczami z „Resovią” Rzeszów. Do tego czasu chemicy będą ładować akumulatory. Najpierw w Świnoujściu, a potem w Brennej.

Obecny trener, jak widać z obserwacji, prowadzi cykl szkoleniowy trochę inaczej niż **Lew Leontiew**. Dużo zajęć odbywa się w siłowniach, a zatem trening wytrzymałościowo-siłowy. Tegoroczna liga będzie wydłużona w czasie, ze względu na cykl przygotowań kadry narodowej do mistrzostw. Żeby zameldować się w czubie tabeli po zakończeniu ligi, trzeba będzie siły rozkładać równomiernie i nie po-

zwalać sobie na „gubienie głupich” punktów.

Obecny stan będzie chyba jedną z ostatnich szans na awans dla najlepszej ósemki w kraju. To, że chemicy dość mocno zasilili swoje szeregi kadrowo, o niczym nie świadczy. Inne zespoły czynią to samo („Stal” Stocznia, Jastrzębie). Mocne punkty zespołu chemika w nowym sezonie to na pewno — **Minculewicz, Podolak, Dembończyk, Baranowski**. Powinien pogrążyć jeszcze **Szarek, Woliński, Lach**. Dużo zależy będzie od rozgrywającego. Pod nieobecność **Baranienki**, sam **P. Szpak** może nie pociągnąć całości meczów. Młody **G. Makarski** jeszcze musi zdobywać rutynę.

O terminarzu i aktualnej sytuacji drużyny napiszemy po powrocie chemików z obozu w Świnoujściu.

TAW

W pociągu podróżny zwraca się do współpasażerki z przedziału:

— Czy może pani powiedzieć swojemu synkowi, żeby przestał mnie przedrzeźniać?

— Jasiu, przestań zachowywać się jak krety!

Mały Jaś odmawia wieczorną modlitwę.

— ... I spraw jeszcze Panie Boże, aby Ankara była stolicą Finlandii.

— Ależ Jasiu, co ty wygadujesz?

— Bo widzisz mamusi, ja tak napisałem na klasówce z geografii...

Ojciec poucza syna:

— Kiedy ten niegrzeczny chłopak będzie w ciebie znowu rzucał kamieniami, to nie powinienes mu odpłacać tym samym. Powinienes przyjść do mnie i o tym powiedzieć.

— Po co? Stąd i tak byś w niego nie trafił.

Za nasze pieniądze

Wybory za pasem. Wydawało mi się, że mnie — zwykłego śmiertelnika kampania wyborcza dotyczy jedynie o tyle, o ile (czasem) oglądam wyborcze programy telewizyjne i czytam prasę. No, niekiedy także afisze porożlepiane na każdym kroku. Aż tu nagle... dostaję — drogą służbową, pocztą zakładową — dużą szarą kopertę, zaadresowaną na moje nazwisko. Ale także na Zakłady Chemiczne „BLACHOWNIA”. Nadawcą jest Towarzystwo Naukowe Organizacji Kierowania Oddział Opole. Na kopercie duże pieczątki DRUK oraz ZAPŁACONO GÓTÓWKĄ. Dostawałem już takie koperty z różnymi ofertami i pismami

służbowymi więc otwieram spokojnie i...

„Trafisz w dziesiątkę oddając głos na Sojusz Lewicy Demokratycznej, Lista nr Pozycja nr”

Szczegółów nie podaje, by nie czynić reklamy. Dostałem dwa duże, bardzo kolorowe plakaty wyborcze, dwa mniejsze oraz ulotkę, która dodatkowo obliguje mnie, powołując się na kontakty służbowe (kiedyś rzeczywiście byłem służbowo na seminarium prowadzonym przez obecnego kandydata na posła) do rozpowszechnienia tych materiałów „...w najbliższym śro-

dowisku, a przede wszystkim w miejscu pracy...”

No i rzeczywiście trafiło mnie. Trafiło w dziesiątkę tak, że aż muszę napisać... Bo jak długo jeszcze TOWARZYSZE, nie patrząc na poglądy — nie tylko polityczne — zwykłego obywatela będą wykorzystywać we wszystkim co się da do SWOICH celów. O ile wiem, to według ordynacji wyborczej kampania nie powinna odbywać się w zakładach pracy. No ale — jeśli wywiesiłbym te plakaty w miejscu pracy, to byłoby to zrobione moimi, a nie ich rękami.

Druga sprawa, list został nadany z instytucji (mam nadzieję) nie mającej

nic wspólnego z wyborami, a przede wszystkim na jej koszt. Jako że jest to towarzystwo naukowe to przypuszczam, że na koszt państwa. A więc, tak jak dawniej, byli towarzysze prowadzą swą kampanię na koszt państwa, czyli na koszt nas wszystkich. Znów za nasze pieniądze chcą dorwać się do władzy. Czy koszty tak prowadzonej kampanii będą wykazane w sprawozdaniu finansowym z kampanii wyborczej? Na takie programy wyborcze przynajmniej ja głosować nie będę. A może kopertę wraz z jej zawartością, zamiast do redakcji, należało wysłać do Państwowej Komisji Wyborczej?

Jan Kędziarski

Popołudnie z Ramoną

Są jeszcze prawdziwi Cyganie. Takim hasłem reklamuje się międzynarodowa Rewia Cygańska „Ramona”, którą można było oglądać w sierpniu na scenie „Chemi-ka”. W programie tego urokliwego, barwnego widowiska — taniec, muzyka, śpiew Romów z Indii, Rumunii, Węgier, Słowenii, Ukrainy, Mołdawii oraz Polski. Bogaty repertuar, dobre wykonanie, piękne stroje, uroczę tancerki i pieśniarki. Z grona czteroosobowej sekcji muzycznej najbardziej podobał się publiczności skrzypek zadziwiający kunsztem i wirtuozerią. Także Węgier grający na klawiszach — w roli wykonawcy węgierskiego ognistego tańca.

Dla kogoś kto lubi ten rodzaj folkloru, półtoragodzinne spotkanie z „Ramoną”, było na pewno pięknym i wzruszającym przeżyciem. Fragmenty widowiska można



było obejrzeć w jednym z programów Telekuriera „KONTURY”.

(zet)

Fot. A. Kozubek

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1. Ich	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
urok polega na tym,	A	1			2		3	4					5
że nie są zbyt często,	B		6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
3. osiem, ale inaczej,	C	7	8			9	10	11	12	13	14	15	16
7. październikowa	D				11								
solenizantka, 9. ptak	E	12				13							
z rodziny kolibrów,	F				14	15		16					
11. spacerowy lub	G												
głęboki, 12. rodzaj	H	17					18						
zupy, 13. papilarne,	I												
14. imię kobiece, dzi-	J												
siaj mało popularne,	K												
17. gatunek strusia,	L												
18. na wysypisko z	M												
nim, 22. targowisko,	N												
plac handlowy, 26.													
samochód dostaw-													
czy, 27. tarcza, osło-													
na, 28. czasem także													
na murze, 29. impre-													
za handlowa wielkiej													
rangi, 30. zwierzę													
odkryte dopiero w													
tym wieku, 31. bała-													
gan, nieporządek,													
32. przeciwieństwo													

zysku.

Pionowo: 1. Dróżka, wąskie przejście, 2. jedna z miliona na łące, 4. ułatwia żeglarzom mocowanie lin i łańcuchów, 5. sonda telewizyjna, uliczna, prasowa, 6. twarz dziecka, 8. znana hiszpańska rzeka, 10. wielbicieli, sympatycy, 15. zespół, drużyna, 16. klejąca lub produkcyjna, 19. rzadkie imię męskie, 20. za nią już jest coś innego, 21. mankament, wada — wspaniały, 22. wśród telewizyjnych seriali, 23. w testamencie, 24. dziedzina przemysłu, 25. na zielonym stole.

Hasło: E 11, A3, C9, I1, N3, L9, F13, H8, L11, C3, Ł12, M1, F8, K5, H6, E9, C12, B1, D7, K4, N5, J7, F1, A5, D6, J9, N3, I1, A11, F3, E1, H4, K7, N8, Ł7, A4, D5, K2, M13, F3, C11, G13, H12.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10 dni od daty ukazania się gazety nadesłali hasło rozlosujemy nagrodę książkową ufundowaną przez Radę Pracowniczą ZChB.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki 16/617:

Należy żyć przez kalkę, by w razie zniknięcia mieć dowód istnienia.

Szczęście w losowaniu dopisało Zdzisławowi Szymańskiemu. Książkę przesyłamy pocztą.

— Gazeta samorządu pracowniczego ZCh „Blachownia”. Ukazuje się co 10 dni. Rada Redakcyjna: Jan Butor, Czesława Gawęda, Kazimierz Kaliński, Ewald Kucharczyk, Jerzy Miśta, Jan Muszyński, Joachim Paruzel, Józef Piękoś, Zbigniew Sadowski (przewodniczący), Piotr Siwczyk, Piotr Szala, Andrzej Szopiński-Wisła (redaktor naczelny), Wanda Taczańska, Tadeusz Witko, Henryk Zurek. Dziennikarki: Krystyna Soszyńska-Supron, Zofia Wisła-Szopińska, fotoreporterzy: Anatol Filipiuk, Arkadiusz Kozubek. Sekretariat: Joanna Oczkoś. Adres redakcji: 47-225 Kędzierzyn-Koźle 7. Tel. red. naczelnego 367-06, redaktorzy 366-10, teleks 039461.

Wydawca: Agencja Usługowo-Handlowa „AWA”. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz adiutacji artykułów oraz korespondencji, a także zmian ich tytułów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Nie ma to jak dobre miejsce. Gdy się już takie znajdzie, można być pewnym popularności przez długie lata. Dowodzi tego plakat z minionej kampanii wyborczej, zachęcający do głosowania na Jerzego Bobrowskiego. Wisi wciąż na przystanku PKS przy ul. Gliwickiej (skrzyżowanie z drogą do ZA). Zdjęcie zrobiono w drugiej dekadzie sierpnia br.

Fot. A. Kozubek

Janusz Siedlaczek

Lekcja ping-ponga

Nie z Chin, Japonii, Szwecji czy Konga ten mały „słowniczek” gry w ping-ponga. Zepsute podanie, gdy zaczynasz grać to się nazywa normalnie k..... m..... Pileczka, która za stół uciekła to też jest k....., ale wściekła. Siateczka, w którą piłka zakolacze to znowu k....., jakże by inaczej. Świecie, ta piłka tak silnie zbita

to także ta sama, sprzedajna kobita. „Fałszywa” pileczka, czyli podkręcona to pani lekko się prowadzona. Mistrzowskie zagranie z tzw. zwodem to k..... rzucona tak mimochodem.... Nagle deszcz lunął i mecz się urwał a także „słowniczek” gry w k.....-k.... P.S. Nie podam miejsca ani też daty bo tak w ping-ponga grają małolaty.